

[fragment książki](#)

GROTA MLECZNA

Katarzyna Skórzewska

No dobrze. Powiem pani, ale boję się, że zabrzmie to szamańsko. Że ludzie pomyślą: „Ta ginekolog endokrynolog to jakaś nawiedzona wariatka”. Trudno mi jednak milczeć, gdyż ta historia po prostu ciśnie się na usta. Przypomina mi, że mimo całej wiedzy medycznej wciąż odkrywamy wszechświat i wciąż poznajemy tajniki ludzkiego organizmu. W tej historii jest wszystko – walka, dramaty i zaskakujące zakończenie, ale przede wszystkim płynie z niej nadzieja, która potrafi przenosić nie tylko góry.

Endokrynologia ginekologiczna to dziedzina medycyny, która obejmuje również rozrodczość, dlatego w mojej praktyce lekarskiej zajmuję się też diagnostyką i leczeniem niepłodności. Zawsze dziwiły mnie te wszystkie plakaty reklamujące ośrodki leczenia niepłodności: radosny mężczyzna trzyma dłoń na brzuchu kobiety, która z uśmiechem całuje go w policzek. Albo opalona para

biegnie beztrudnie po plaży, trzymając się za ręce. Oboje zrelaksowani, piękni, weseli. A prawda jest taka, że do nas trafiają smutni, zmęczeni i wystraszeni ludzie, którzy od wielu miesięcy, a czasem i lat, bezskutecznie błądzą po mapie prowadzącej do swojego największego spełnienia.

Zwykle zaczyna się od obserwacji dni płodnych, pomiarów temperatury i przyjmowania kwasu foliowego. Później jest zbilansowana dieta – jak cukry, to tylko roślinne, jak węglowodany, to tylko złożone, jak kwasy tłuszczowe, to tylko nienasycone. Następnie domowe testy owulacyjne, joga, pilates i dziesiątki artykułów takich jak: „Nie możesz zajść w ciążę? Znamy sposoby na zwiększenie płodności!”. A gdy to wszystko nie działa i testy wciąż wskazują o jedną kreseczkę za mało, to wtedy – dopiero wtedy – przychodzi czas na klinikę leczenia niepłodności. Więc te wszystkie plaże i uśmiechy... Sama pani rozumie.

Każda para, którą przyjmuję w gabinecie, jest dla mnie wyjątkowa i zazwyczaj dość szybko nawiązujemy specyficzną, emocjonalną więź. Wydaje mi się, że ta więź powstaje wskutek bardzo jasno sprecyzowanego, wspólnego celu. Ona, on i ja – wszyscy chcemy ciąży.

Banał – może powiedzieć lekarz internista, bo jego pacjenci cierpią na zagrażające życiu choroby, często nie stosują się do zaleceń, bagatelizują je, zapominają o nich albo twierdzą, że wiedzą lepiej, a moi przynajmniej

współpracują. Mają determinację. Problem jednak w tym, że często nie mają nadziei.

Staram się przywrócić im wiarę, że będą rodzicami, a jednocześnie przygotować ich na to, że za pierwszym bądź drugim razem niekoniecznie musi się udać i że to też jest normalne. Statystycznie rzecz ujmując, do zapłodnienia dochodzi zwykle w trzecim lub czwartym cyklu od momentu rozpoczęcia leczenia. Cierpliwości więc!

Niestety często po pierwszej nieudanej próbie on mówi do niej albo ona do niego: „Spróbujmy gdzie indziej, tu nam nie idzie” i zmieniają lekarza, a tam znów to samo. Ale niektóre pary próbują do skutku, choćby skutku nie było przez półtora roku. Tak jak Magda i Jędrrek.

Magda była moją dawną studentką (zdolną!), a gdy z mężem zjawiała się w moim gabinecie, pracowała już jako ginekolog na oddziale położniczym. Na marginesie mówiąc, lekarki bardzo często mają kłopoty z płodnością – stres, zmęczenie, dwunasto- i dwudziestoczterogodzinne dyżury, nieregularny tryb życia, brak czasu na współżycie, bo kiedy, jeśli noce spędza się w pracy? Magda była tego wszystkiego świadoma. Ograniczała nocne dyżury, starała się jeść i spać o tych samych porach, brała suplementy, ćwiczyła... ale ciąży nie było.

W takich przypadkach na początku zawsze badamy nasienie mężczyzny. Jędrrek miał dobre wyniki badania spermy, jego plemniki miały prawidłową budowę i ruchliwość.

Zaczęliśmy więc działać zgodnie z protokołem postępowania w przypadku problemów z płodnością u kobiet, który i ja, i Magda znałyśmy na pamięć.

Diagnostyka: Badanie drożności jajowodów i badania hormonalne.

Wyniki: Zespół policystycznych jajników.

Zalecenia: Leki pobudzające owulację oraz ułatwiające zagnieżdzenie komórki jajowej w macicy.

Szczerze mówiąc, spodziewałam się, że efekty będą szybkie, ale pierwszy cykl nie przyniósł ciąży. Ani drugi, ani trzeci. Czwarty także zawiódł, a piąty dostarczył jedynie dawkę potężnego rozczarowania.

Zastosowałam u Magdy gonadotropiny przysadkowe, indukujące owulację jeszcze silniej niż poprzednie leki. Badanie USG wskazywało, że pęcherzyki jajnikowe rosną i dojrzewają prawidłowo, a mimo to do zapłodnienia nie dochodziło. Strasznie nie lubiłam robić tych badań. Bo widzi pani, normalnie podczas cyklu miesięczkowego w jajnikach kobiety wzrasta kilkanaście pęcherzyków, a jeden z nich dojrzewa i z niego uwalnia się komórka jajowa. Podczas stymulacji gonadotropinami przysadkowymi mobilizujemy więcej pęcherzyków pierwotnych z rezerwy jajnikowej. Liczba pęcherzyków dojrzewających zwiększa się i więcej ich obumiera, tym samym z każdym cyklem tracimy kolejne komórki.

Szósty, siódmy, ósmy i dziewiąty cykl leczenia minął, zmniejszając u Magdy rezerwę jajnikową, a u mnie wiarę

w to, że mogę jej jakoś pomóc. Po roku terapii podjęliśmy rozmowę o in vitro. Magda i Jędrzek mieli przemyśleć to rozwiązanie, a ja tymczasem wybrałam się na urlop. Kierunek: Izrael.

Tel Awiw, Morze Martwe, pustynia Negew... Kraj tak piękny i ciekawy, że o pracy po raz pierwszy pomyślałam dopiero w Betlejem. Znajduje się tam tak zwana Grota Mleczna. Palestyńskie podania głoszą, że Maryja z Józefem podczas ucieczki do Egiptu zatrzymali się w niej na karmienie Jezusa. Kilka kropel pokarmu z piersi Maryi miało spaść na skałę, zabarwiając całą grotę na specyficzny mleczny kolor. Grota stała się miejscem pielgrzymek par mających problem z płodnością. Chrześcijanie proszą Maryję o poczęcie, a ci, których modlitwy zostały wysłuchane, przynoszą do groty dary i zdjęcia swoich dzieci. To dlatego jedna ze ścian pokryta jest w całości małymi fotografiami niemowląt i podziękowaniami od rodziców z całego świata. Również żydów, muzułmanów i wyznawców innych religii. Franciszkanie prowadzą tam kiosk, w którym jako relikwię sprzedają zeskrobany ze ściany mleczny pył. Mówią, że należy rozpuścić go w wodzie, wypić, a następnie się pomodlić. Taki rytuał ma sprzyjać poczęciu.

Ja w to nie wierzę, ale jedną torebkę pyłu kupiłam, jako specyficzną, związaną z moim zawodem pamiątkę. Taki talizman.

Gdy się rozpakowywałam po powrocie do domu, przyszła refleksja: „Po co mi ten pył? Co ja z nim zrobię?”. Ale nie miałam odwagi go wyrzucić – w końcu to pamiątka ze świętego miejsca. Plastikową torebkę z proszkiem wcisnęłam głęboko do szuflady biurka w swoim gabinecie i kompletnie o nim zapomniałam. Po jakimś czasie na wizytę przyszli Magda z Jędrkiem. Wstępnie zdecydowali się na in vitro. Na koniec zapytali, jak minął mi urlop, a ja nagle, bez zastanowienia, wykrzyknęłam: „Mam coś dla was!”. I rzuciłam się do szuflady w poszukiwaniu mlecznego pyłu. W tym momencie nasza mnie refleksja, że takie zachowanie z mojej strony niekoniecznie jest profesjonalne. „Co ty robisz? – myślałam. – Nie wiesz nawet, czy oni są wierzący!”. Ale trudno. Wygrzebałam proszek, wzięłam głęboki wdech, opowiedziałam im historię Groty Mlecznej i powiedziałam tak: „Magda, znasz mnie i wiesz, że nie wierzę w ludowe podania, a podczas zajęć na medycynie przekazywałam wam tylko wiedzę popartą naukowymi dowodami. I ty, i ja jesteśmy ludźmi nauki. Nie odważyłabym się dać tego pyłu nikomu innemu”.

Im bardziej tłumaczyłam, że z mojej strony nie jest to próba szamańskiego leczenia, tylko zwykła pamiątka z wakacji, tym bardziej byli skonsternowani. Nie spodziewali się takiego prezentu. Szczerze mówiąc, sama się nie spodziewałam, że im go wręczone. Zmieszali się. Podziękowali, powiedzieli, że to bardzo miłe z mojej strony i że do widzenia.

Oj, jak mi było głupio. „Jakie to dziwaczne, jakie niepotrzebne!” – wyrzucałam sobie przez cały miesiąc, a po miesiącu dostałam telefon od Magdy.

„Pani Kasiu, najwyraźniej wspomogła nas siła wyższa. Jestem w ciąży!”

Co to była za radość, co za niedowierzenie! Poczułam, że spadł mi z serca wielki ciężar. Z radością prowadziłam ciążę Magdy, a po dziewięciu miesiącach pomogłam przyjść na świat ślicznej czterokilogramowej dziewczynce.

Temat pyłu z Betlejem nie dawał mi spokoju. W sieci można znaleźć świadectwa setek kobiet z całego świata, które opisują swoje niewiarygodne historie poczęcia. Są też świadectwa Polek. Pani Henryka, pani Magda, pani Beata – one wszystkie przez lata nie mogły zająć w ciążę, i nagle bach! pojechały do Groty Mlecznej albo dostały pył w prezencie i stało się. To nie są pojedyncze przypadki, to jest zjawisko. A przecież prawie każde zjawisko da się naukowo wytłumaczyć.

Zajmuję się leczeniem niepłodności od dwudziestu lat i mam świadomość, że sukces w dużej mierze zależy od nastawienia psychicznego pacjentek. Zestresowany mózg wydziela neuromodulatory, czyli substancje, które działają na układ podwzgórze–przysadka–jajnik. Rolą tego układu jest kontrola gospodarki hormonalnej całego organizmu. Neuromodulatory wpływają na produkcję katecholamin, czyli grupy innych hormonów, produkowanych między

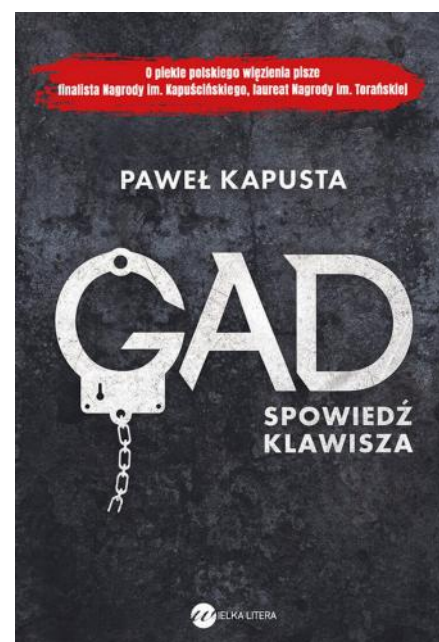
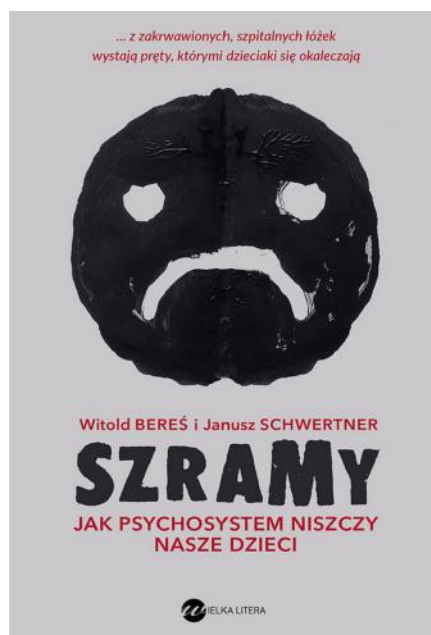
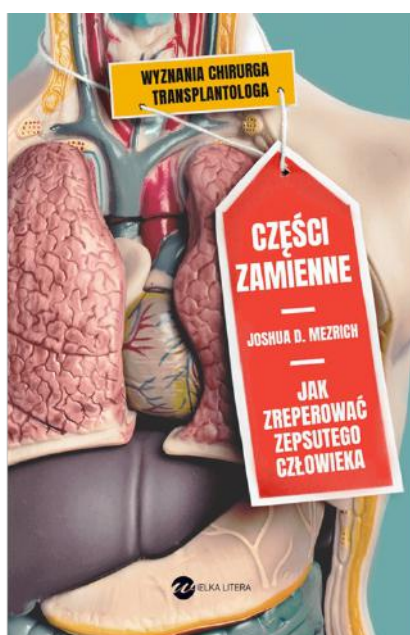
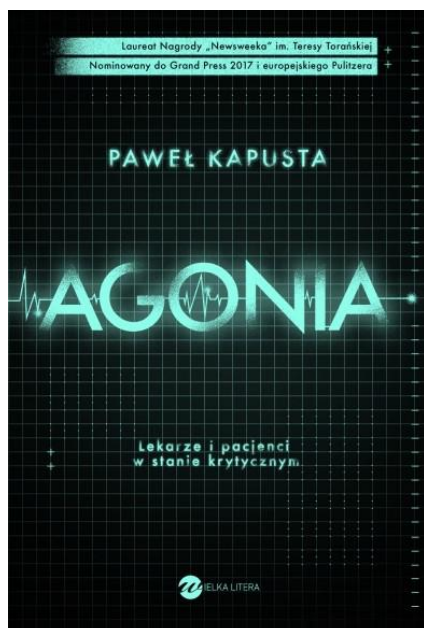
innymi przez jądra podwzgórza w mózgu oraz przez nadnercza w reakcji na stres i lęk. Te substancje mogą wywoływać działanie blokujące owulację. Im bardziej para pragnie dziecka, tym bardziej boi się, że nie będzie go miała. Owulacja, choć na monitorze ultrasonografu dojrzewanie pęcherzyków wygląda prawidłowo, jest chemicznie blokowana. Żeby ją odblokować, trzeba ograniczyć stres i napięcie. A wiara tak właśnie działa.

Pary, które używają mlecznego pyłu lub pomodliły się w Grocie Mlecznej, podświadomie zdejmują z siebie poczucie odpowiedzialności za poczęcie i przekazują je sile wyższej. Nawet jeśli na poziomie racjonalnym kobiety nie wierzą w podanie o grocie, gdzieś w środku odpuszczają sobie i myślą: „Niech się dzieje wola Boga”. Produkcja hormonów stresu zostaje zmniejszona, oboje ogarnia spokój, owulacja przestaje być chemicznie blokowana.

Być może tak właśnie działa czar Groty Mlecznej? Ale mimo naukowego wyjaśnienia ta historia wciąż jest dla mnie niesamowita. Daje nadzieję, że nawet w beznadziejnych przypadkach wiara może sprawić cuda. Bo poczęcie nowego życia jest cudem.

Magda zbliża się do czterdziestki. Kilka miesięcy temu znów zaczęli z Jędrkiem starać się o dziecko. Bezskutecznie. Ostatnio zapytała mnie, czy nie wybieram się do Betlejem.

Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl